CZWARTEK
Nr 144 87-12-03 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

4 XII BARBÓRKA

Fot. Z. Bisanz

„CZARNE" HISTORIE

JAK SĄDZICIE — ILE LAT LICZY GÓRNICTWO NA POLSKICH ZIEMIACH?

Odpowiedź można przyjąć z niedowierzaniem, choć jest prawdziwa: 5000 lat!

Wiemy o tym od niestrudzonych poszukiwaczy śladów przeszłości, od archeologów. Właśnie oni, podczas prac wykopaliskowych w okolicach Radomia i Opatowa, odkryli prawdziwą kopalnię sprzed 50 wieków. Piszemy „prawdziwą", ponieważ nie był to jakiś dołek w ziemi, ale 10 metrowej głębokości szyb, od którego wydrążono poziome chodniki. Rzecz jasna nie były to kopalnie węgla. Wydobywano z nich krzemień — ówcześnie cenny surowiec do sporządzania różnych narzędzi.

Węgiel zaś w tym czasie leżał sobie jeszcze spokojnie w ziemi, czekając na swoich odkrywców.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Ostrożnie z kadmem

(PAP). Władze Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej przygotowują zakaz stosowania pigmentu kadmowego w ogólnie dostępnych farbach mających styczność z człowiekiem. Jest to skutek badań, które wykazały, iż stężenie związków kadmu — bardzo toksycznego, ciężkiego metalu — w wielu krajach przekracza już normy przyjęte przez Światową Organizację Zdrowia.

Komisja EWG, kierowana przez Clintona Davisa, szefa do spraw ochrony środowiska, zamierza skłonić rządy poszczególnych państw wspólnoty, by poparły decyzje zmierzające do radykalnego ograniczenia stosowania związków kadmu. Równocześnie opracowuje się skuteczne sposoby wykrywania zanieczyszczenia środowiska tym metalem i zachęca przemysł do szukania pigmentów zastępczych. Komisja EWG zamierza też ograniczyć ilość kadmu przywożonego wraz z nawozami fosforowymi importowanymi z krajów trzeciego świata.

FIRMA POETYCKA ZŁOTY SZERSZEŃ

Już w sobotę rozwiązanie WAKACYJNEGO KONKURSU POETYCKIEGO!

Pytasz „Świecie Młodych"
jak bije serce przyrody?
Chyba tak, jak serce człowieka.
Tak samo na przyjaźń czeka.

Agnieszka D. z woj. płockiego

Samochód — tandem

W. BRYTANIA (PAP). Brytyjski wynalazca Edmund Jephcott opracował interesujący model dwuosobowego samochodu nazwanego Micro, w którym pasażer siedzi nie obok kierowcy, lecz za nim.

Statystyki wskazują, iż w większości samochodów 86 proc. jazd odbywa się z udziałem jednej lub dwu osób. W miastach odsetek ten wzrasta nawet do 95 proc. Puste zaś miejsca w poruszających się samochodach to oczywiście zbędna strata energii i niepotrzebne zajmowanie miejsca na drogach.

W swym Micro brytyjski konstruktor zastosował wąskie nadwozie typu kabiny lotniczej, w której pasażer siedzi za kierowcą. Kłopoty z zachowaniem się pojazdu na wirażach Jephcott usunął, stosując w podwoziu coś w rodzaju wywrotnicy, która na zakręcie przechyla kabinę pod odpowiednim kątem — tak, jak to w naturalny sposób czyni każdy motocyklista.

Samochodzik Micro jest szybki, bo osiąga do 100 km/godz., spalając przy tym poniżej 3 litrów benzyny na 100 km.

ŚMIETNIK NA DACHU ŚWIATA

Z czym Wam się kojarzy krajobraz Himalajów? Z pewnością większość zapytanych o to odpowiedziałaby, że z bielą śniegów, groźnymi urwiskami, wysokimi, zdawać by się mogło niedostępnymi, szczytami. W zasadzie mieliby rację, ale nie całkowicie.

Na „dachu świata" rośnie nowa góra — góra śmieci. Czegóż tam nie ma?! Butle z tlenem, liny, namioty, haki, żywność (nadająca się do jedzenia, bowiem na tej wysokości wszystko doskonale się konserwuje), mnóstwo odpadków. Czasem nawet udaje się trafić na aparaty fotograficzne, kasety i kamery wideo. Śmietnik ten — to dzieło uczestników wypraw na Mount Everest.

Operacja zlikwidowania bałaganu stworzonego przez ponad trzydzieści lat kosztowałaby miliony dolarów. Rząd Nepalu nie jest w stanie podołać takim wydatkom, choć stale podnosi ceny za wydanie zgody na zorganizowanie kolejnych wypraw. Niemożliwe jest też zakopanie lub zniszczenie śmieci. Oto cena, jaką przyroda płaci za cywilizacyjne zapędy ludzi.

(jam)

Fot. **archiwum**

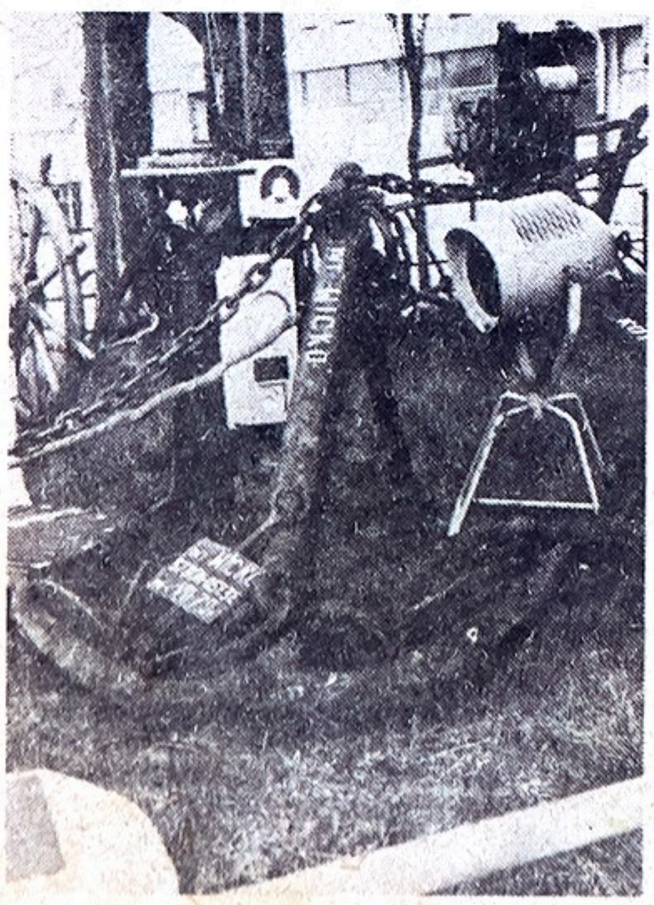

Nie tylko ryby trafiają do rybackich sieci

(Inf. wł.) Przedsiębiorstwo Połowów Morskich i Usług Rybackich w Świnoujściu ma na swoim terenie dwa własne muzea. Jedno z nich mieści się w ogromnej lodówce-zamrażalni przedsiębiorstwa, a wyeksponowane są tam zamrożone ryby ze wszystkich mórz i oceanów, na których łowią jednostki „Odry". Do muzeum tego trzeba oczywiście wchodzić w kożuchach. Wśród eksponatów znajduje się ogromny łeb rekina ludojada z otwartą paszczą, w której mógłby się zmieścić dorosły człowiek. Drugie muzeum, nie mniej interesujące, zajmuje fragment terenu zakładów w pobliżu nabrzeża. Eksponatami są tam przeróżne „skarby" wyłowione przez rybackie sieci. Każdy z eksponatów posiada swoją metryczkę, żeby było wiadomo kto, kiedy i gdzie dany „skarb" wyłowił. Jest tam i kosz pleciony z wikliny, i koło sterowe, kotwice, kolumny kompasowe, reflektory, światła pozycyjne, łańcuchy itp.

Na zdjęciu prezentujemy fragment tego oryginalnego muzeum pod gołym niebem z kotwicą wyciągniętą przez jednostkę „Wicko".

(wm)

Fot. **Wiesława Mroczek**

ŚWIAT MŁODYCH

Naśladownictwo dozwolone!

„DEPTUSY" z Wielenia odkurzyły „niewidzialną rękę"

Postanowiliśmy sprawić radość osobom starszym i samotnym, ale chcieliśmy to zrobić w jakiś niecodzienny sposób. Otóż kilka dni przed Wigilią, po cichu, bez rozgłosu, jako „niewidzialna ręka" chcieliśmy zanieść tym osobom malutkie choineczki z dołączonymi życzeniami. Ale najpierw musieliśmy te drzewka zdobyć. Oczywiście, jak zwykle, udaliśmy się po pomoc do pana leśniczego. Pan Kleczewski obiecał nam kilka choinek pod warunkiem, że oczyścimy jeden zrąb. Zgodziliśmy się chętnie.

W jedną mroźną, lecz słoneczną sobotę, gdy nie musieliśmy iść na lekcje, zebraliśmy się rankiem pod szkołą. Przyjechał po nas pan Kleczewski swoim służbowym samochodem i po paru minutach znaleźliśmy się na rozległym zrębie, który przypominał pobojowisko. Leżały na nim wielkie, ciężkie, zielone gałęzie, a dookoła rozciągał się las. Podzieliliśmy się na pary. Każda miała przygotować dwa ogniska i znosić do nich obcięte już gałęzie. Było mroźno, lecz gdy ogniska na dobre się rozpaliły zrobiło się ciepło i przytulnie. Zrąb oczyściliśmy w ciągu kilku godzin.

Nie była to lekka praca. Gałęzie były wielkie i ciężkie, trudno je było czasem udźwignąć nawet we dwoje. Ale te godziny pracy były tak pasjonujące, że minęły błyskawicznie. Najpierw ogniska nie chciały się zapalić, ale potem paliły się wspaniale. Jak zaczął walić w niebo dym, jak zaczął huczeć ogień, to nas ogarnęła wielka radość. Nurkowaliśmy w tym dymie usmoleni jak diabły. A zrąb wyglądał fantastycznie: jedne dymy pięły się w niebo, inne ciągnęły się nisko, były białe i czarne, zachwycające jak obrazy filmowe.

Tak więc uczciwie zarobiliśmy na choinki i pewnego dnia wieczorem, zgodnie z obietnicą, pan Kleczewski przywiózł nam 8 choinek. My już byliśmy podzieleni i każdy wiedział komu choinkę zaniesie. Przystroiliśmy je, wypisaliśmy życzenia i wyruszyliśmy w drogę, każda grupa do ustalonej osoby. Ale o tym piszą już moje koleżanki.

Małgorzata Michalak

Zaczęło się od porwania Janosika

Swoją choinkę ubrałyśmy jak najładniej, bo była przecież przeznaczona dla pani Dymkowej. Pani Dymkowa była kiedyś w szkole naszą ulubioną sprzątaczką, a teraz miała wielkie zmartwienie, bo zmarł jej mąż. A my bardzo chcieliśmy, żeby się uśmiechała.

„Janosik" (tak mówimy na Gośkę Jankowską) i ja późnym wieczorem wyruszyłyśmy na akcję. Zabrałyśmy sanki i tę śliczną choinkę. Na drodze spotkałyśmy Piotra i Mariusza na motorynkach. Zaofiarowali się, że podwiozą nas pod dom pani Dymkowej. Chwycili linkę od sanek i skoro tylko Janosik na sankach usiadła (z choinką w objęciach) ruszyli do przodu! Zamiast jednak w kierunku domu p. Dymek, oni popędzili drogą pod lasem. Nie mogłam ratować ani Janosika, ani naszego prezentu, więc na skróty pognałam w kierunku domu przyszłej jego właścicielki. Po drodze spotkałam Gośkę Kijak oraz Bożenkę i razem pobiegłyśmy co sił w nogach.

Dróżka, która biegnie pod lasem, prowadzi na podwórko p. Dymkowej. Za chwilę przyjechali nią Piotr i Mariusz wioząc z tyłu na sankach ledwie żywą Janosiczkę i moją choineczkę (na szczęście nie uszkodzoną). Choć było ciemno, baliśmy się, że może nas ktoś zauważyć. Janosik i Bożenka pobiegły więc na zwiady, my zaś staliśmy na podwórku pod stertą drewna, zza której wystawały tylko nasze czerwone od zimna uszy i nosy. Zwiadowcy przybiegli z dobrą nowiną: „Droga wolna, idziemy!". Szybko i zwinnie jak koty, chichocząc z uciechy dopadliśmy domu p. Dymkowej. Postawiliśmy choinkę pod drzwiami, schowaliśmy się — oprócz jednego, który nacisnął dzwonek i... uciekł.

Czekaliśmy w napięciu jak pani Dymkowa zareaguje. I oto ukazała się w swej pulchnej postaci i bardzo się ucieszyła. Zawołała swojego syna wychwalając Gwiazdora za tak miły prezent. Cieszyła się razem z synem, a nam było bardzo przyjemnie słuchać z ukrycia tylu miłych słów o choince, która znalazła dom, do którego przyniosła radość. Potem drzwi się zamknęły, a my poczuliśmy się szczęśliwi z powodu tej „niewidzialnej ręki".

Kaśka Karaśkiewicz

WSYPA W PIWNICY

Małgosia, Gośka i ja zebrałyśmy się u mnie o godzinie 19. Gośka i ja ubierałyśmy choinkę w łańcuchy i bombki, a Małgosia pobiegła po słoik z wodą, żeby ją można było do niego wstawić. W jakiś czas potem, kiedy było już pusto i cicho na ulicach Wielenia, poszłyśmy zanieść choinkę pani Zwolińskiej, która mieszka w bloku. Małgosia szła pierwsza, z lampką i ostrzegała, czy możemy iść dalej. Ja szłam za nią, a Gośka ostatnia — z ubranym drzewkiem. Kiedy doszłyśmy, postawiłyśmy choinkę pod drzwiami, zadzwoniłyśmy i... w nogi!

Małgosie pobiegły do piwnicy, ja pognałam na dwór i schowałam się. Nadstawiłyśmy uszu. Po chwili wyszła pani Zwolińska i bardzo się zdziwiła. Zaczęła nas chwalić i mówić: „O, choinka, jaka ładna i nawet żywa, ale komu za to dziękować...?" Aż tu nagle jakaś pani wychodzi z piwnicy i mówi: „Tu się schowały dziewczynki!". Wprawdzie zaczęły ją prosić, żeby ich nie zdradzała, ale błagania te na nic się nie zdały. Małgosie więc wyszły, a pani Zwolińska podziękowała im już osobiście.

Trochę więc „wsypałyśmy się" — miała przecież być „niewidzialna ręka". Zgubiła nas ciekawość. Koniecznie chciałyśmy usłyszeć, co też powie pani Zwolińska na widok drzewka. No i nie wiedziałyśmy, że ktoś może być o tej porze w piwnicy.

Bożena

O tym jak babcia goniła łobuzów

Na choinkę postanowiłyśmy przygotować własnoręcznie ozdoby, co się miało odbyć u Bogusi w domu. Zrobiłyśmy dużo różnych koszyczków, łańcuchów i ustroiłyśmy nimi drzewko. Kiedy już wszystko było gotowe, wyruszyłyśmy do akcji.

Szłyśmy w strachu przed psami, które biegały po Międzylesiu, gdzie znajdował się cel naszej wyprawy — dom pani Podlipniak. Bogusia pobiegła naprzód i znalazła dogodne miejsce do obserwacji. Cicho podeszłyśmy pod dom, ustawiłyśmy choinkę na wprost drzwi i chciałyśmy zapalić wcześniej przygotowaną świeczkę umieszczoną w jabłku. Niestety, nie udało nam się to, chociaż zmarnowałyśmy całe pudełko zapałek. No ale nic, zdałyśmy się na wzrok babci i liczyłyśmy, że zobaczy choinkę i bez tej świeczki.

Schowałyśmy się za kurnik, a Beata w tym czasie zapukała do drzwi. Niestety, pani Podlipniak chyba nie usłyszała. Wysłałyśmy z kolei do akcji Bogusię. Bogusia postanowiła zadzwonić. Na nieszczęście, zamiast na dzwonek, nadusiła na światło. Efekt był taki, że obudziły się wszystkie psy — zamiast jednej babci. Uciekłyśmy więc w popłochu za dom. Beata niestety nie dobiegła, rozłożyła się jak długa w zaspie śnieżnej. Śmiała się przy tym do rozpuku, a my razem z nią. A babcia nie odzywała się dalej. Może bała się tych nocnych „gości"? Może wzięła nas za chuliganów? Zrezygnowane wracałyśmy do domu...

Wracałyśmy w strachu przed rodzicami, bo była już późna pora. Po drodze spotkałyśmy inną grupę, która podjęła się sprawdzić, czy babcia Podlipniakowa choinkę zabrała, czy też nie. Okazało się, że nie. Postanowili zatem zająć się sprawą. Jak wynikało z ich późniejszych opowiadań nie od razu babcia się do nich przekonała. Przypuszczając, że dobijają się do niej chuligani — przystąpiła do ataku. Z długaśnym kijem goniła ich dookoła domu. A co najdziwniejsze — choinkę owszem wzięła, ale od swego nie odstąpiła. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło, „chuligani" wyszli cało z opresji.

Na drugi dzień babcia podobno opowiadała jakie przeprawy miała z „łobuzami", a sąsiedzi ze zgorszeniem słuchali.

Zrób dobry uczynek...

Ula

ŚPIEWNIK ŚWIATA MŁODYCH

ZACZAROWANA GITARA

Muzyka: **K. Kinsner**
Słowa: **M. Terlikowska**

W mojej gitarze słońce,
w mojej gitarze księżyc.
Tyle gwiazd, noc i las
w gitarze tej dźwięczy.
W mojej gitarze radość,
w mojej gitarze smutek,
cały śmiech, cały żal —
z tych samych trzech nutek.

Ref. Tobie daję dzisiaj noc i las,
tobie daję plecak pełen gwiazd,
tobie słońce, tobie księżyc dam —
a z gitarą pójdę dalej sam.

Tylko gitary nie dam,
bo w mojej gitarze czary...
Pójdę w świat, pójdę w świat
za głosem gitary.
Przejdę piechotą Wisłę,
znajdę szczęśliwą wyspę.
Może znów kilka nut
odeślę ci listem.

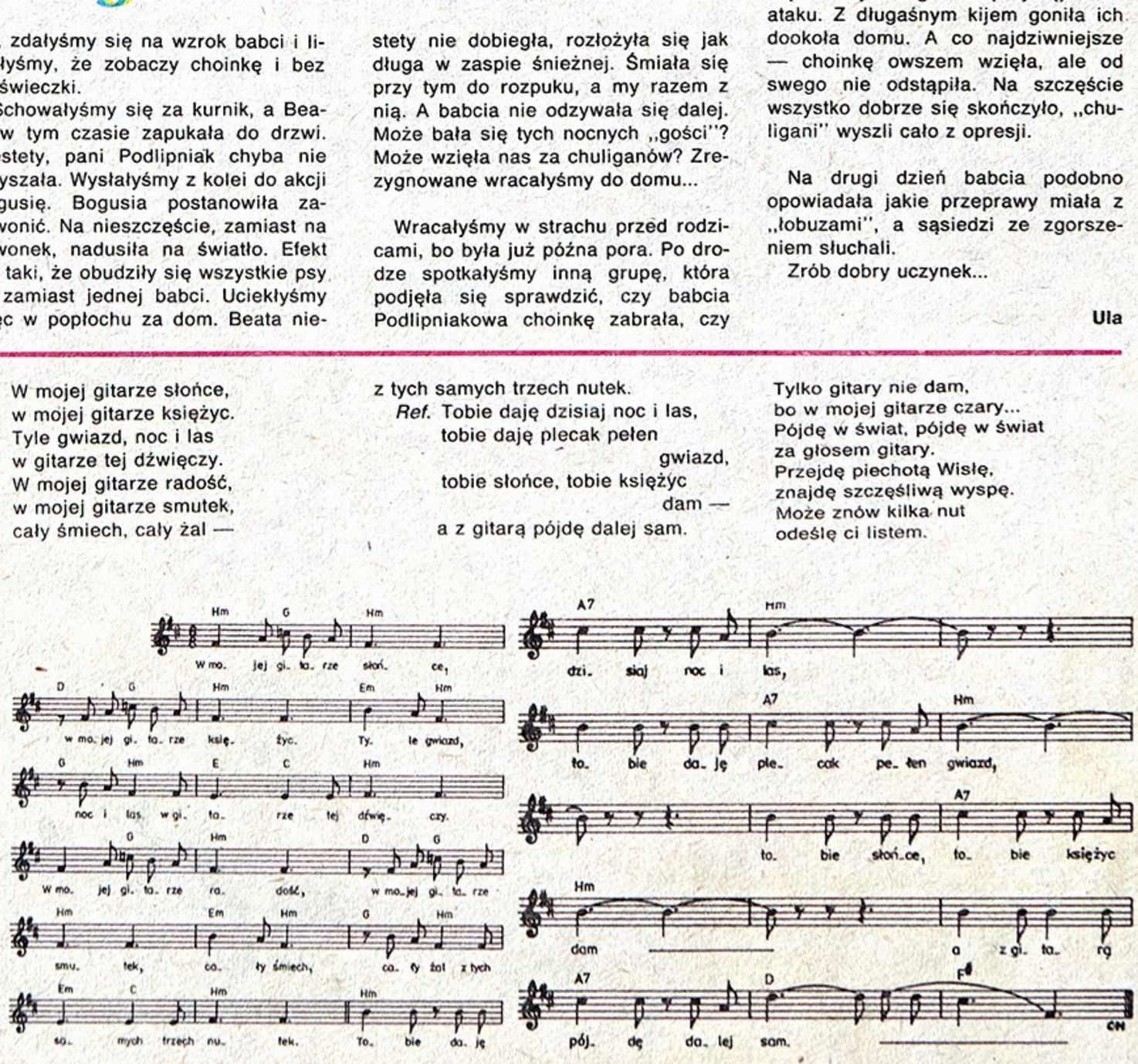

REDAKCYJNA POCZTA

Staraj się być wszędzie

Miła Anetko! Twój list przeczytałam w numerze 127 „ŚM" i długo, długo nad nim myślałam. Bardzo mnie wzruszył i zasmucił. To przykre, jeśli nie może się znaleźć wspólnego języka z klasą. Przykre jest też to, że otoczenie to widzi i nie pomaga, nie reaguje.

Piszesz, że jesteś inna. Nie chodzisz do dyskoteki, nie interesujesz się rockiem, nie grasz w siatkówkę, czytasz książki, których nie rozumie Twoja klasa.

Wiesz, mnie się wydaje, że przez to jesteś bardziej dorosła i dojrzalsza od innych. I chyba dlatego nie możesz się zbliżyć do rówieśników. Chyba jesteś dla nich „za trudna". Oni oczekują od Ciebie rozmowy na banalny, naiwny temat. Ty proponujesz im coś innego. Coś, do czego oni jeszcze nie dorośli i po prostu tego nie rozumieją.

A może jesteś za bardzo skryta? Uśmiechnij się, powiedz dobre, życzliwe słowo, zapytaj o zadane lekcje, poproś o pomoc w nich (zwłaszcza w matematyce!), pochwal nową bluzkę koleżanki, doradź jej jaka przypinka do włosów będzie odpowiedniejsza itp. Staraj się być wszędzie, trzymać rękę na pulsie i działać razem z ogółem. Opanuj się, gdy masz ochotę wybuchnąć płaczem, bo czegoś tam nie wiesz, nie rozumiesz. Zapanuj nad sobą, nie załamuj się. Niezrozumiały tekst przeanalizuj jeszcze raz, a jeśli nic z tego nie wyjdzie — zgłoś się do profesora. Pomoże! Zapewniam Cię.

A na miłość zaczekaj. Przyjdzie na pewno.

Zapamiętaj też, że uroda nie jest najważniejsza przy zawiązywaniu przyjaźni. Pewien mądry człowiek powiedział, że na świecie nie ma kobiet i dziewcząt brzydkich. Są tylko mniej lub więcej zadbane. To ważne. Zapamiętaj i powtarzaj innym. Przezwyciężaj nieśmiałość i nie bądź taka zakompleksiona.

Być może z mych rad nie skorzystasz, ale wiedz, że masz we mnie przyjaciółkę.

Pisz! Czekam na odpowiedź na łamach „RP".

Agnieszka Medwid

Nieodpowiedzialność

Chciałabym wypowiedzieć się na łamach „RP" w sprawie, którą poruszyła Zojka (nr 128 „ŚM"). Mam 14 lat i uważam podobnie jak moja rówieśniczka. Sądzę, że miłość w naszym i młodszym wieku jest po prostu nieodpowiedzialnością, z której mogą wyniknąć różne konsekwencje (również jak Zojka znam dziewczynę w moim wieku mającą dziecko).

Pisząc to oczywiście nie mam na myśli całkowitej izolacji względem chłopców. Osobiście nawet odczuwam większą sympatię do chłopców niż dziewczyn, ale myślę, że jako 14-latka mam jeszcze dużo czasu na miłość. Po cóż się rozczarowywać? Przecież jeszcze nie dojrzeliśmy do tego wielkiego uczucia.

Justyna „Jutka"

REDAKCJA ODPOWIADA: „Zapłakane Oczka" — tak się podpisałyście pod listem — anonimem mówiącym o torturach przeżywanych na lekcjach w-f. Nie możemy Wam pomóc (interweniować) gdyż nie podałyście adresu. Czekamy na następny list z adresem!

(bs)

Opowiadanie PIOTRA KUBICA z Miechowa zostało nagrodzone w konkursie literackim ZŁOTĄ OSTROGĄ

DOKOŃCZENIE Z POPRZEDNIEGO NUMERU

ZADANIE

Chłopcy zgodnie, po kolei zaczęli przechodzić przez ogrodzenie. Znalazłszy się na górze, zeskakiwali na dół. Ostatni, wyraźnie grubszy i cięższy, powoli wspiął się po słupku. Siatka pod nim zatrzeszczała, zachwiała się, on zaczepił nogą o druty, stracił równowagę, spadając rozdarł rękaw koszuli i już był na dole. Ociężale podniósł się, otrzepał spodnie i dogonił kolegów.

W klasie żaba stanowiła nie lada atrakcję. Co chwila zmieniała miejsce pobytu. Raz był to piórnik koleżanki Zosi, innym razem teczka małego Romusia przezywanego Pigmejem. Ciągle ją poklepywano, podrzucano, stawiano w różnych miejscach — na tablicy, biurku, podłodze. Zwierzę cierpiało w milczeniu. Cierpliwie znosiło wymyślne tortury — żonglowanie, operację nazwaną elegancko „eksperymentalnym amputowaniem kończyny", kłucie cyrklem. Kaźnię zakończył dzwonek na lekcję.

— Trzeba coś z nią zrobić...

— Wrzucić do kosza!

— Za szafę!

— Szybko, idzie profesor!

— Za okno z nią, za okno... No, okay!

Gdy nauczyciel wszedł do klasy, wszyscy spokojnie siedzieli w ławkach.

— Dzień dobry! — powiedział. — Rysiu, zamknij okno!

Po skończonych lekcjach chłopcy wychodzili ze szkoły. Któryś z nich przez nieuwagę poślizgnął się na martwym ciałku żaby. Zaklął.

— Kurczę, to pech przez tę trzynastkę!...

III.

Nad miastem zapadał zmierzch. Okrągłe, czerwone Słońce zachodziło. W górze, ponad blokami niebo było jeszcze pełne pomarańczowego blasku. Gdzieniegdzie mieszał się z krwawymi promieniami Słońca i przechodził w kolor czerwony, purpurowy. Lecz im dalej było od kręgu Słońca, pomarańczowa poświata stawała się coraz bledsza, przechodziła w żółtą barwę, a potem bledła zupełnie i wtedy niebo stawało się białe. Jeszcze dalej, za białym kolorem następował błękit, był on blady, nieśmiały, lekko zielonkawy i świecił już tylko nikłą poświatą. Następnie błękit przechodził w niebieski jasny, potem ciemny, stawał się granatowy, fioletowy, na wschodzie prawie czarny, na

którego tle pojawiały się pierwsze gwiazdy.

Zaś w dole stało n asto. Wznosiły się tam wysokie wieżowce, oblizywane jeszcze ostatnimi promieniami Słońca. Ulice, domy, parki otulał lekki półmrok ciepłego wieczora. Zapowiadał on koniec życia, które jeszcze przed kilkoma godzinami tętniło pracą i wysiłkiem.

Słońce kryło się powoli za horyzontem. Po chwili pozostał już tylko mały rąbek, ale i on szybko zachodził, aż znikł zupełnie. Nad budynkami zawisła ciemność. Teraz wszelki ruch zamarł, jakby w oczekiwaniu na cudowne wydarzenie. Nie wiał najlżejszy wietrzyk, drzewa w parku stały nie poruszone, powierzchnia stawu gładka była jak tafla szkła.

I naraz automatyczne wyłączniki zapaliły całe mnóstwo lamp neonów i potok światła zalał ulice, parki, domy. Jasny blask jakby odpychał ku górze ciemność, zwiastował narodziny nowego życia, nocnego. Życia przepełnionego zabawą, hazardem, pijaństwem. Życia, które teraz się budziło. Na ulicach panował jeszcze duży ruch. Ludzie wracali do domów po dniu pracy. Jeździły samochody, autobusy, tramwaje, kursowało metro. Trwały przedstawienia w teatrach, seanse w kinach, działały kabarety, kluby. Po kilku godzinach ruch ten zaczął zamierać. Coraz mniej samochodów przejeżdżało przez skrzyżowania, w tramwajach, autobusach jechało coraz mniej ludzi, ulice poczynały świecić pustkami.

Pojedynczy przechodnie spiesznym krokiem przechodzili przed wystawami, barami, sklepami rozświetlonymi przez ogrom jarzeniówek, lamp, pobłyskujących kolorowych napisów i reklam.

Wśród tych przechodniów szerokim chodnikiem szedł młody chłopak. Miał może około siedemnastu, osiemnastu lat. Ubrany był w ciemnoniebieską kurtkę, wytarte dżinsy, granatowo-białe adidasy. Wyglądał na zagubionego, samotnego. Nigdzie się nie spieszył, przeciwnie, szedł wolno bez określonego celu. Gdyby ktoś spojrzał mu w oczy, dostrzegłby w nich łzy, a na twarzy grymas rozpaczy i bólu. Chłopak płakał. Teraz jeszcze raz przypominał sobie wydarzenie sprzed kilku godzin. Spotkał wtedy swoją dziewczynę z innym chłopakiem. Pobili się w jakiejś ciemnej bramie i oczywiście przegrał. Posiniaczony, ocierając krew z rozbitej wargi, włóczył się po ulicach. Teraz postanowił, że się zabije, że nie może tak dalej żyć. Trzeba załatwić to teraz, zaraz. Najłatwiej będzie pod pociąg, myślał. Spojrzał na swój nowy, elektroniczny zegarek — była 23.37. Zdecydowanie ruszył w kierunku stacji. Nie zauważał już niczego, szedł jak lunatyk, uczepiwszy się tej jednej myśli. Do stacji nie było daleko, a on szedł szybko, biegł prawie, wreszcie z twarzą mokrą od potu i od łez dotarł do torów. Nie myśląc, prawie automatycznie wyszukał miejsce na zakręcie szyn. Był jak w transie, a jednocześnie bał się, że jeżeli teraz się załamie, to straci tę w jego mniemaniu jedyną szansę wyswobodzenia. Dlatego nie dopuszczał innej myśli, zimno realizował ostatnie postanowienie.

Kilkaset metrów za stacją przystanął. To tutaj. Ostatni raz spojrzał na zegarek — 23.57. W oddali błysły światła nadjeżdżającego ekspresu. Położył się, dotknął głową zimnego metalu. Pomyślał, że gdyby nie trzynasty, nie przytrafiłoby się to nieszczęście...

Na kilkadziesiąt metrów przed lokomotywą oświetliło go światło reflektorów. Rozległ się pisk kół. Jednak pociąg nie zdążył wyhamować, zaraz przyspieszył i pojechał dalej.

Na torach zostało martwe ciało chłopaka. Chwilę potem, w ciszy nocy rozległ się podwójny sygnał zegarka oznajmiającego północ.

. . .

W pracowni zapłonęło światło. Gar wstał, zdjął słuchawki, wyłączył urządzenie. Przez cały czas przesłuchiwania zapisu, konsultował się z komputerem i teraz mógł już przystąpić do pisania raportu. Jego praca była szybka, mało męczącą. Dużą część badań, obliczeń, wykonywały maszyny, on tylko znał wyniki i na ich podstawie pisał podsumowanie.Tak było i teraz. Sprawa z trzynastką okazała się bardzo prosta. Nie ma żadnego magicznego wpływu trzynastki, nie ma ona siły zmieniania biegu wydarzeń. Ludzie sami są winni swoim niepowodzeniom, które naprawdę wynikają z lenistwa, lekkomyślności czy głupoty. Trzynastka jest jednym z takich „ciepłych płaszczyków", którymi się przykrywa własną nieudolność. Niektórzy jednak wierzą w jej nieszczęśliwe działanie.

Gar jednoznacznie określił rolę trzynastki, w swoim raporcie podał także inne dane mniej istotne i nacisnąwszy kilka klawiszy, wydrukował go na papierze. Poczuł się głodny. Wyłączył więc aparaturę, zgasił światło i wyszedł na obiad.

Piotr Kubic (lat 15)

HOKUS-POKUS — czarodziejski portfel

Przygotuj:

2 tekturki, takie aby można było zmieścić pomiędzy nimi np. banknot stuzłotowy (8 cm × 15 cm)

4 kawałki tasiemki (gumki, wstążki) ok. 15 cm każdy. Dalej postępuj zgodnie z rysunkami. Najpierw ułóż tasiemki tak jak na rys. 1. Już?

Uważaj — końce „skrzyżowanych" tasiemek muszą znajdować się między tasiemkami „równoległymi".

Teraz przykłej końcówki tasiemek Miejsca oznaczone krzyżykami na rysunkach to miejsca gdzie przyklejamy tasiemki.

Uważaj — pomiędzy obiema tekturkami musi być przynajmniej 1 cm odstępu.

Wykończenie portfeliku to oklejenie wierzchu kolorowym papierem, materiałem albo jakieś inne ozdobienie, choćby rysunkiem, naklejankami (rysunek 2).

Próba generalna: banknot wkładamy między okładki, zamykamy, otwieramy i... banknot jest między równoległymi lub skrzyżowanymi wstążkami. Przy następnym otwarciu pewno będzie już z drugiej strony... Ot, taki hokus-pokus.

Uwaga! — banknot stuzłotowy nie należy do obowiązkowego wykończenia tego prezentu. Wystarczy papierowa dziesięciozłotówka lub papierek z serdecznymi życzeniami.

Rys. **Magda Jasny**

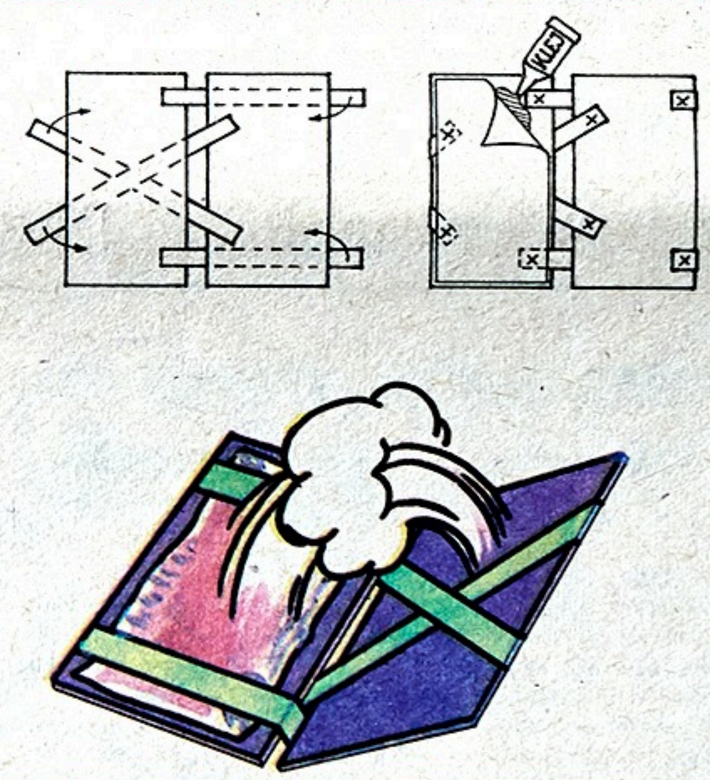

Harcerska przygoda w filmie CZARNE STOPY zrealizowanym na podstawie powieści Seweryny Szmaglewskiej

reż. Waldemar Podgórski. Przeżyj ją razem z nami!

PDF K-257

„CZARNE" HISTORIE

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

KTO PIERWSZY: CHIŃCZYK CZY GREK?

Nie sprzeczajmy się o to, który z nich pierwszy dotarł do węglowych pokładów i, co może ważniejsze, pojął do czego służy i jak ten czarny kamień wykorzystać. Z licznych „śladów" i badań wiemy, iż stało się to mniej więcej w IV lub III wieku przed naszą erą.

W Chinach węgiel spełniał rolę opału, starożytni Grecy używali go również przy wytopie metali. Ciekawe jest przy tym, iż Grecy rychło zaniechali wydobywania węgla, doszli bowiem do przekonania, że dym ze spalania węgla jest szkodliwy dla zdrowia. Czy wobec tego nie należy im również przyznać pierwszeństwa w odkryciu... ochrony środowiska?

Po Grekach nastąpiła przerwa. Minęło wiele wieków, zanim w innych częściach kontynentu europejskiego pojawiły się kopalnie węgla. Uwierzmy znawcom, że niejako powtórnie wartość węgla odkryli i wykorzystywali: Anglicy już w IX wieku, Niemcy w X, Belgowie w XI stuleciu.

WAŁBRZYSKIE WYPRZEDZIŁO ŚLĄSK...

Najstarszym z eksploatowanych obszarów węglowych na naszych ziemiach jest na pewno region wałbrzyski. Wprawdzie pierwsza wzmianka o tym pochodzi z **XIV wieku** (jest to dokument podpisany przez Bolka II Świdnickiego w roku 1366), ale można przypuszczać, iż faktycznie wałbrzyskie górnictwo jest jeszcze starsze.

Dopiero w XVI wieku szukać należy początków wydobywania górnośląskich złóż węglowych. Najstarsze kopalnie w tym regionie to dzisiejsze **„Walenty-Wawel"** i **„Murcki"**. Ciekawe jest pochodzenie tej drugiej nazwy. Otóż w dawnych latach przy kopalni nie było łaźni, górnik po robocie wracał do domu umorusany i tak przylgnęło doń przezwisko „murcek". Stąd więc nazwa miejscowości leżącej dziś w obszarze wielkich Katowic, jak również nazwa samej kopalni.

Ale, ale... Górnictwo to jednak nie tylko węgiel — powróćmy więc jeszcze na chwilę w bardziej odległą przeszłość.

SKOK W WIELKĄ SÓL, SREBRO I ZŁOTO

Nie jest tajemnicą iż na długo, długo przed górnictwem węglowym istniało już w Polsce górnictwo s o l n e. Wiadomo — Wieliczka! Któż nie zna tej nazwy?

Pierwsza historyczna wzmianka pochodzi z **roku 1044.** Jest to dokument podpisany przez Kazimierza I Odnowiciela, w którym Wieliczka nazywana jest **„Magnum Sal"**, czyli ... wielką solą, dla odróżnienia od Bochni, którą nazywano małą solą. Do tego samego XI wieku odnoszą się także początki śląskiego górnictwa, lecz jeszcze nie węglowego. „Przedwęglowymi" bogactwami śląskiej ziemi były: ołów, srebro i złoto. W XII i XIII wieku potwierdzają ów fakt liczne już dokumenty, w tym pochodząca z **roku 1136** bulla papieża Innocentego II; potwierdza się w niej dochody arcybiskupa gnieźnieńskiego, między innymi tzw. dziesięcinę żelaza oraz wieś Zversov z włościami i k p a c z a m i (czyli górnikami) srebra. Zversov? To po prostu dzisiejszy ... Chorzów!

GÓRNIK W LITERATURZE, KOŃ W KOPALNI

Z dawnych dziejów górnictwa kilka jeszcze ciekawostek:

„ORDUNEK GÓRNY" tak zwał się dokument wydany w języku polskim w roku 1526 przez Jana Opolskiego z rodu Piastów. Jest to właściwie pierwsza ustawa górnicza czy — jak kto woli —

CIĄG DALSZY NA STR. 5

W górniczym

Przed oczami — plansza kopalni. Widać na niej wszystko, co znajduje się pod ziemią; oddziały wydobywcze, przygotowawcze, odstawę, główne ciągi taśmowe, sygnalizację otwarcia tam wentylacyjnych na obu poziomach, wentylatory lutniowe, pompy głównego odwadniania i stacji odmetanowywania, komory materiałów wybuchowych, kombajny, przenośniki...

Błyszczą zielone światełka. Znak, że wszystko znajduje się w ruchu, że nie ma żadnych przestojów.

W głośniku chrypi: — Tu rejon XV. Mamy dodatkowo trzy osoby wyższego dozoru z Przedsiębiorstwa Robót Górniczych.

Dyspozytor wpisuje w odpowiednią rubrykę aktualny stan osobowy rejonu.

Z drugiego pomieszczenia oddzielonego przezroczystą ścianką z pleksiglasu dobiega przeraźliwy pisk. — To fałszywy alarm — wyjaśnia Władysław Słotwiński, kierujący sztabem kopalnianej metanometrii. — Chciałem tylko sprawdzić jeden z czujników. Wydawało mi się, że coś jest nie w porządku. Tutaj wszystko musi grać. W tych szafach znajduje się jakby bank informacji umożliwiający bezpieczną pracę na dole. Jeśli gdziekolwiek próg stężenia metanu zostanie przekroczony, rozlegnie się sygnał alarmowy i wszystkie urządzenia pracujące w zagrożonym rejonie zostaną automatycznie wyłączone.

Za pulpitem prowadzący ranną zmianę dyspozytor — Jerzy Mencel — człowiek, który wie o kopalni wszystko. Zna każdy chodnik, wyrobisko, każdą ścianę. Wie, gdzie w danej chwili znajdują się ludzie prowadzący roboty spawalnicze, dokąd poszedł nadsztygar. Pracuje w „Staszicu" od samego początku. Był przy narodzinach kopalni. Rozpoczynał, jak prawie każdy w górniczym fachu, na dole, najpierw w wentylacyjnym, później w wydobywczym. Za dyspozytorskim pulpitem zasiada od kilkunastu lat. Kiedy przypadnie mu ranna zmiana, przychodzi do pracy o godzinę wcześniej. Zresztą nieważne — ranna, popołudniowa czy nocna. Zawsze przychodzi wcześniej. Od zmiennika dowiaduje się, jak fedrowała kopalnia, jakie było wydobycie, ile podstawiono wagonów pod załadunek, jakie roboty prowadzone są pod ziemią, które

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Przed oczami — plansza kopalni. Na stanowisku — Jerzy Mencel

Pozostałości z wojny

W 42 lata od zakończenia wojny jak podaje Polska Agencja Prasowa wciąż natrafiamy na jej pozostałości. Oto wielką bombę lotniczą o ponad 200-kilogramowym ładunku odkryto na terenie ogródków działkowych w Łomży. Jeden z działkowiczów chciał odkopać starą studnię i właśnie tam natrafił na groźny niewypał. Saperzy wydobyli bombę, wywieźli z miasta i zdetonowali.

Z kolei Pracownicy Radomskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych podczas prowadzenia prac ziemnych w Zwoleniu napotkali niespodziewaną przeszkodę. Oto w pewnym momencie łyżka koparki zazgrzytała o metal. Kiedy odgarnięto ziemię wyłoniła się sylwetka „Tygrysa" — niemieckiego czołgu z II wojny światowej. I w tym przypadku znaleziskiem zajęli się saperzy.

Podobne „pamiątki" znajdują również w ziemi nasi sąsiedzi. W Moskwie podczas wymiany sieci ciepłowniczej na terenie Instytutu Lotnictwa trafiono na dwutonową bombę. Ustalono, że była ona niemieckiej produkcji i — jak wynika z dokumentów wykonano tylko 10 takich bomb.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI SKO

ze 122 numeru „Świata Młodych" z dnia 13.10.1987 r.

Każdy uczeń korzysta z usług Szkolnej Kasy Oszczędności.
Nagrody w wysokości 500 zł wylosowali:

Mariusz Bednarski, Dariusz Kowalczyk, Małgorzata Kozak, Paweł Mazura, Halina Osadnik, Beata Stanulewicz, Danuta Springer, Danuta Szczurko, Aleksandra Tokarska, Przemysław Wojsznis

PO VII HARCERSKIM SEJMIKU LOTNICZYM

- **Dużo zapału, ale najwyższe loty dopiero przed nimi**
- **Lotnictwo, jedna z najważniejszych specjalności ZHP**

(Inf. wł.) *„Pół wieku już mija, jak Pimpek z Grzeszczykiem szkolili harcerzy na tym polu dzikiem..."* Tak to zaczyna się licząca wiele zwrotek „Harcerska ballada lotnicza". Harcerz-lotnik — kto to taki? Ano — szybownik, spadochroniarz, lotniarz, baloniarz, modelarz. Przedstawiciele tych wszystkich specjalności spotkali się pod koniec października na VII Harcerskim Sejmiku Lotniczym. Łącznie — jeżeli nie liczyć gości — przybyło nań ok. 60 elegancko umundurowanych osób.

Z przebiegu obrad wynikało, że nie wszystkie loty tego harcerskiego lotnictwa są aż tak podniebne, jak byśmy pragnęli. Nie brak kłopotów, zwłaszcza organizacyjnych. Nie odbyło się szereg planowanych wcześniej (np. wielobój spadochronowy) imprez, o innych znów powiedziano, że nie ma po co powtarzać ich w dotychczasowej postaci (np. kurs na uprawnienia pilota szybowcowego, który odbył się w lutym, a który uznano za zbyt szablonową „szkółkę"). Ale były też bardziej krzepiące wieści „z terenu". Np. ta, że krakowscy harcerze — baloniarze zdobyli II miejsce na zawodach w Czechosłowacji, a ich balon bierze udział w każdej krajowej imprezie harcerskiej. Oznacza to, że średnio co tydzień odbywa lot, mając już za sobą 119 godzin lotów. Balon ten „zagrał" też już w trzech filmach.

Nie brakło na sejmiku narzekań, które można by streścić tak: mamy dużo chęci, robimy co możemy, ale brak nam tego i tego. Pewną nadzieją dla harcerskiego lotnictwa jest to, że Rada Naczelna ZHP uznała je za jedną z trzech szczególnie ważnych i cennych specjalności harcerskich. Może się to łączyć z pewnym zastrzykiem finansowym. Ale to jeszcze sprawa przyszłości. Na koniec przypomnijmy, że lotnictwo harcerskie to ponad 100 drużyn i klubów, zrzeszających ponad 2000 osób. Osoby te mogą ubiegać się o 25 sprawności harcerskich. Wydaje się, że najwyższe wzloty ma to lotnictwo dopiero przed sobą. A na razie... Niech za podsumowanie posłuży nam ostatnia zwrotka harcerskiej „Piosenki szybowcowej": *„Komenda brzmi — Naciągaj liny! Puść! — I wzlatuje chyży ptak. Leci nad góry i doliny, tylko mu jeszcze życia brak"!*

(tok)

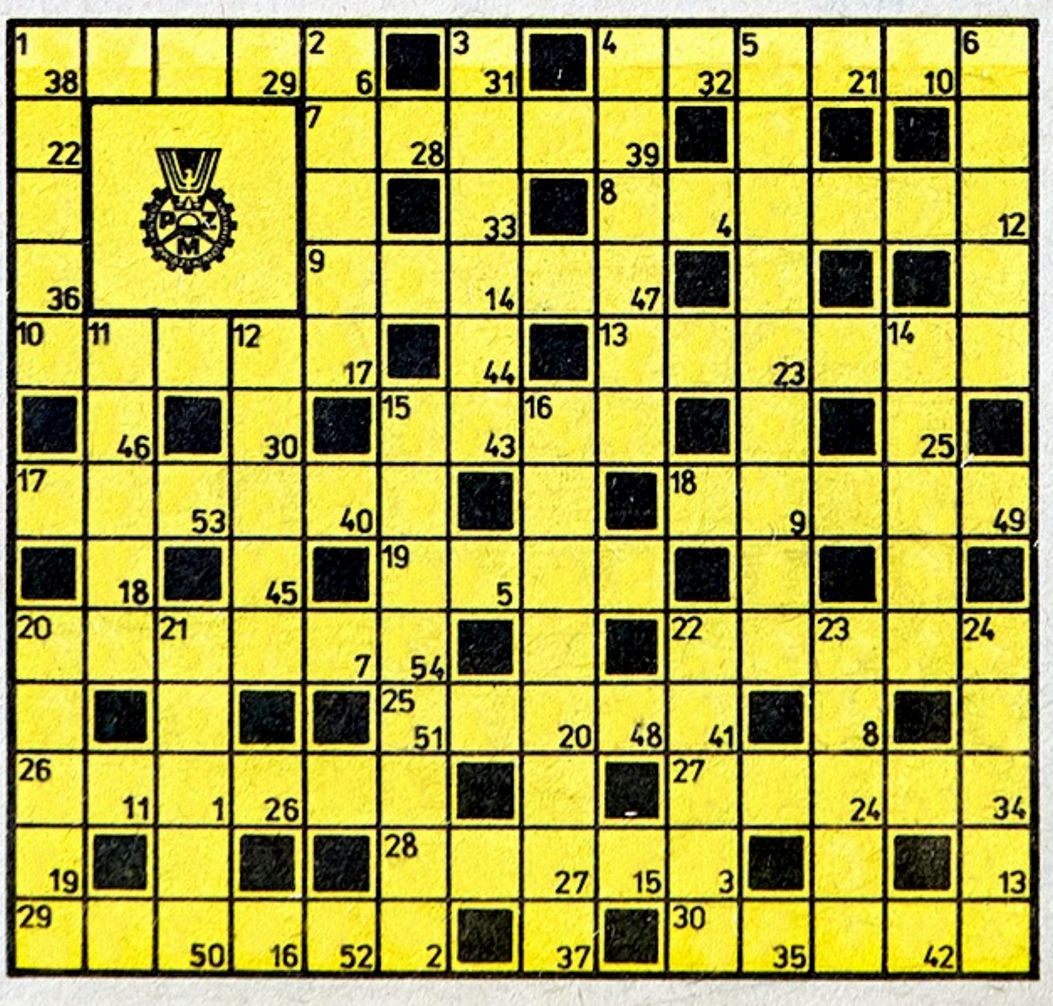

Czy znasz zasady bezpieczeństwa ruchu drogowego?

KRZYŻÓWKA

POLSKIEGO ZWIĄZKU MOTOROWEGO

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane w kolejności od 1 do 54, utworzą rozwiązanie. Prześlij je w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem: Ośrodek Metodyczno-Badawczy Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, ul. Warszawska 17/21, 26-600 Radom, z dopiskiem „Krzyżówka PZMot".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 4 nagród po 1000 zł.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) placówka handlowa, 4) motor, 7) ruch ciała dookoła osi, 8) rodzaj kilofa, 9) kryte przejście między budynkami, 10) izba szkolna, 13) utwór liryczny o smutnym nastroju, 15) na głowie motocyklisty, 17) dąb lub limba, 18) drogowe, 19) instrument muzyczny, 20) naciskanie, napór, 22) wiatr równikowy, 25) jezioro nadbrzeżne w woj. koszalińskim, 26) uchwyt, trzonek, 27) błazen, arlekin, 28) roślinny symbol zdrowia, 29) utwór poetycki, 30) część toru kolejowego.

PIONOWO: 1) stoi w stajni obok karego i kasztana, 2) olejowa — w samochodzie, 3) nacisk, przymus, 4) bryła geometryczna, 5) pomieszczenie, w którym karoserię samochodu pokrywa się lakierem, 6) czołowi zawodnicy danej dyscypliny sportu, 11) kijanka w odniesieniu do żaby, 12) podobno bez butów chodzi, 14) elektryczna — przeskakuje między elektrodami, 15) pracownik PKP, 16) mała rzeczka, struga, 20) gwałtowny prąd wiatru, 21) rozkopywanie ziemi, np. przez dziki, 22) dawniej: przerwa w podróży dla nakarmienia koni, 23) miasto w woj. suwalskim, 24) kolorowy łuk na niebie.

sztabie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

ściany są w przebudowie, a które się likwiduje.

Wtem na lewej stronie planszy pojawiają się czerwone światełka. — Dlaczego stoicie?

— Nie mamy napięcia — chrypi w głośniku — przyślijcie elektryka i automatyka.

— Robi się — odpowiada pan Jerzy naciskając kolejny przycisk na pulpicie. — Poślijcie elektryka i automatyka w rejon szybiku II — mówi — stanęła tam taśma odstawcza.

Po 10 minutach gasną czerwone światełka, na powrót zapalają się zielone. Dobra — mówi pan Jerzy. — Już jadą.

Na pulpicie zapala się biała lampka. — Słucham, panie zawiadowco — melduje się dyspozytor.

— Co słychać Jurek? — pyta główny inżynier górniczy.

— Fedrujemy, spokój — padają dwa słowa odpowiedzi. Tutaj zna się wagę i cenę słowa. Rozmowy są suche, zdawkowe. Przypominają bardzo ma czasu na pogaduszki. Chyba że toczy się akcja ratownicza lub wydarzyło się coś niezwykłego, jak na przykład nagłe urodziny dziecka, o czym pierwszy dowiaduje się dyspozytor i dzieli się tą radosną nowiną ze szczęśliwym ojcem pracującym właśnie na dole.

Na monitorze widać urządzenie skipowe i węgiel płynący nieprzerwaną strugą z głębi ziemi. W chwilę później pojawia się kolejny obraz — szybkiego załadunku czarnego surowca w zakładzie przeróbczym. Widać, że wszystko idzie zgodnie z planem. Przedwczoraj było gorąco — mówi pan Jerzy. — Musieliśmy wycofywać ludzi, bo tąpało jak wszyscy diabli. Teraz w tym rejonie wiercą otwory strzelnicze i będą zakładać potężne ładunki wybuchowe. Dopiero po odprężeniu górotworu można będzie tam pracować.

Zbliża się południe. Na monitorze widać gromadzących się na nadszybiu górników. Za chwilę zjadą pod powierzchnię. Pracuje się na cztery zmiany. Ludzie zjeżdżają o 6.00, 12.00, 18.00 i o północy.

Początek zmiany — sztygarzy rozdzielają zadania

Do centrum dowodzenia kopalnią wchodzi dyspozytor kolejnej zmiany Józef Łęczycki. — Szczęść Boże! — pozdrawia obecnych. Jak na komendę zaczynają dzwonić wszystkie telefony. Sztygarzy zmianowi podają stany osobowe swoich oddziałów. Teraz już wiadomo, ilu ludzi zjechało na dół.

— Jurek — dobiega z głośnika — zrób próbny alarm.

Pan Mencel włącza sygnalizację przeciwpożarową. W chwilę później z chodnika 1L przy ścianie 70I na poziomie 500 dochodzi wycie syreny.

— W porządku — melduje sztygar. Działa bez zarzutu.

Koniec zmiany. Kolejny dyspozytor beznamiętnym głosem rzuca do mikrofonu — Przejmuję zmianę.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW
Fot. **Janusz Plewniak**

10-lecie Korespondencyjnego Klubu Czytelników

MOŻE TĘDY DO LUDZI?

„Gdy miałem 15 lat, zrobiłem włamanie. Dano mi dozór kuratora. Bardzo to przeżyłem. Gdy trochę dorosłem, chciałem coś robić dla takich jak niegdyś ja — zaniedbanej młodzieży. Poprowadziłem drużynę harcerską środowiskową. Większość moich dzieciaków była z Domu Dziecka. I pedagodzy z tego domu zabronili im należeć do harcerstwa! Żeby w domu było spokojnie. (I było, jeszcze jak: przedszkolaki np. oglądały cichutko program telewizyjny o... reformie gospodarczej). Ani w harcerstwie, ani w oświacie nie znaleźliśmy sprawiedliwości. Napisałem do Klubu...''

„Miałam 14 lat i normalny, kochający dom. Pewnego dnia w kawiarni poznałam ludzi. Trafiłam z nimi do takiego domu, gdzie brało się narkotyki. Pierwszy i drugi zastrzyk — za darmo. Uzależnili mnie, potem już płaciłam; skomlałam o każdy centymetr. Po dużej dawce narkotyku ocknęłam się, gdy jakiś chłopak dobierał się do mnie. Broniłam się, wtedy wyciągnął żyletkę, pociął mi twarz i brzuch. I jeszcze umarła moja koleżanka — też „brała''... Otrząsnęłam się jakoś, wróciłam do normalnej szkoły, do domu. Wyszłam z tego! Należę teraz do Klubu...''

„Żyłyśmy z mamą razem — a obce. Ona piła. Było coraz gorzej. Chciałam ją wyciągnąć z tego bagna, ale jak?! Tłumaczyłam, błagałam. Wściekała się, że ją jeszcze dobijam. Po kolejnej awanturze, gdy rozbiła mi w szale głowę, chciałam odejść — od życia. Tym ją ukarzę — myślałam. Ale następnego dnia była łagodna — przyszła i przytuliła mnie... Jednym słowem, odniosłam wielki sukces w moim życiu! Przekonałam się, że warto walczyć — o ojca, matkę, o brata. Warto — mówię Wam. Trzeba!!!''

Dziewczynie łamie się głos, gdy opowiada tę historię swoim przyjaciołom z Klubu.

Co to za magiczny lek na wszystko, co to za Klub, który niesie pomoc, w którym zawsze czekają przyjaciele?!

10 lat temu przy Ognisku prowadzonym przez znanego pedagoga i wypróbowanego przyjaciela młodzieży, dr Marię Łopatkową, powstał twór w Polsce jedyny: **Korespondencyjny Klub Czytelników**. Jego istotą jest pomoc niesiona przez nastolatków ich rówieśnikom z całej Polski.

KKC zrodził się z... listu. — *My — nauczyciele* — wspomina dr Łopatkowa — *nie mogliśmy dać sobie rady z młodzieżą. Oni — nie słuchali rad i pouczeń, poszli własną, akurat złą, drogą. Ja napisałam o tym książkę. Wy — listy. Tak właśnie powstał nasz Klub.*

Do KKC przychodziły i wciąż przychodzą góry listów. Piszą je ci, którzy borykają się z własnymi, często ponad swe siły, problemami życiowymi, i ci, którzy szukają sensu życia właśnie w pomocy innym. Pierwsze spotkania, przyjaźnie, pierwsze wspólne letnie obozy...

Dziś, po 10 latach, KKC obchodził urodziny. Był tort z 10 świeczkami, była gromada KKC-owców i wypróbowani przyjaciele. Wspominali chwile lepsze i gorsze; tych, którzy są stale i tych, którzy wędrują, bo wciąż szukają innych dróg. I tych, których już nie ma, bo dla nich pomoc przyszła za późno...

Czego życzyć KKC? Czy — żeby wreszcie zniknęły wszelkie jego kłopoty? Czy — żeby nadal uczył jak żyć, jak rozumieć innego człowieka, jak zmienić świat na lepszy, jak nauczyć tego setki młodych ludzi?

Jakie to ważne, żeby BYŁ, świadczą przychodzące z całej Polski listy...

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **Jacek Łopuszyński**

PS. „Którędy do ludzi'', to najnowsza książka dr Marii Łopatkowej

„CZARNE" HISTORIE

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

rodzaj regulaminu pracy, obowiązującego pod groźbą... dyscyplinarnego zwolnienia.

„MUZA GÓR WIELICKICH'' — to już nie ustawa ani dokument, lecz tytuł poematu niejakiego Andrzeja Lechiusa z roku 1608. Pierwszy z utworów literackich pisanych w języku polskim poświęcony górnictwu.

NAJWYŻSZA SZKOŁA GÓRNICZA. Nazwa wszystko wyjaśnia: wyższa uczelnia górnicza. Utworzona została 170 lat temu, w roku 1816, w Kielcach. Jest to „praprzodek'' krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, powołanej do życia tuż po I wojnie światowej, w roku 1919.

TARAN WOLSKIEGO. Kim był Wolski i jego taran? Inżynier Wolski był — jak byśmy dzisiaj powiedzieli — specem od maszyn górniczych. W roku 1902 skonstruował nazwane taranem urządzenie do drążenia szybów, o rewelacyjnych jak na owe czasy możliwościach. W międzynarodowym konkursie taran naszego inżyniera potrafił w okresie 70 dni wydrążyć szyb głębokości 800 metrów. Pamiętajmy: ponad 80 lat temu! Rzecz jasna, inne urządzenia we wspomnianym konkursie pozostały daleko w tyle.

No a koń, co z tym koniem? Otóż w czasach, gdy nikt jeszcze nawet nie przewidywał tzw. mechanizacji transportu, urobiony węgiel przewożony był w wózkach popychanych przez górników. W roku 1862 w chorzowskiej kopalni „Król'' po raz pierwszy do podziemnego transportu użyto koni. W wielu kopalniach ten rodzaj „napędu'' można było spotkać jeszcze w pierwszych latach po wyzwoleniu, ale w samej kopalni „Król'' z koni jednak szybko zrezygnowano. Dlaczego? Właściciel kopalni wyliczył, że koń jest droższy od... górnika.

TRZYKROTNIE WOKÓŁ RÓWNIKA

Nasi górnicy wydobyli w 1945 roku 27 milionów ton węgla, ale już w następnym roku było tego urobku 47 mln ton. 100 milionów ton wydobyto w 1960 roku, w niespełna dwadzieścia lat później zdołano (choć nie na stałe... i na niezdrowych zasadach) przekroczyć granicę 200 milionów ton! Stało się to możliwe również dzięki powstaniu i rozbudowie Rybnickiego Okręgu Węglowego, gdzie w okresie 20 lat powstały nowe kopalnie-giganty jak: „Jastrzębie'', „1 Maja'', „XXX-lecia PRL'', „ZMP'', „Manifest Lipcowy'' i dalsze.

W latach powojennych niemal każdy rok w dziejach naszego górnictwa obfitował w zdarzenia godne zapamiętania. Na przykład:

1947 — Wincenty Pstrowski rzuca hasło współzawodnictwa pracy, słynne: *„Kto wyrąbie więcej węgla niż ja?''*.

1949 — Rząd PRL podejmuje uchwałę o Karcie Górniczej.

1951 i dalsze lata to początek wielkiej mechanizacji: pierwsze kombajny, mechanizacja transportu, załadunku. Uroczyste przekazanie dwóch nowych kopalń: „Lenin'' i „Ziemowit''.

1953 — Geolodzy odkrywają inne wielkie bogactwo naszej ziemi: olbrzymie złoża siarki w okolicach Tarnobrzega.

1959 — okazało się, iż w zagłębiu turoszowskim zalega miliard ton węgla brunatnego. Zaledwie dwa lata później podobnie bogate złoża zlokalizowano w pobliżu **Lubina**, a na odkrycie czekał jeszcze wtedy **Bełchatów.**

Naszą wędrówkę po dziejach górnictwa zakończmy ostatnią ciekawostką: gdyby obecny, roczny urobek węgla z polskich kopalń załadować do 20-tonowych wagonów, taki „pociąg'' opasałby ziemię trzykrotnie po równiku, czyli jego długość to 120 000 kilometrów!

Bogusław Bromboszcz

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

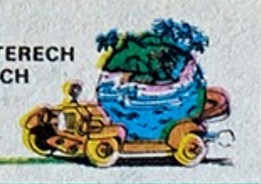

TRABANT SPORT

Takim popularnym samochodem jakim w naszym kraju jest POLSKI FIAT 126 p, w Niemieckiej Republice Demokratycznej jest TRABANT 601. Samochód ten produkowany już ponad 20 lat, ciągle jest chętnie kupowany w NRD, a także w wielu państwach demokracji ludowej, w tym również i w Polsce.

Do jego bezsprzecznych zalet należy nie ulegające korozji poszycie nadwozia, umożliwiające długotrwałą eksploatację pojazdu bez obawy, że po trudach zimowych eksploatacji zacznie ono rdzewieć. Ta zaleta wynika z faktu, że zewnętrzne powierzchnie nadwozia wytłaczane są z tworzywa sztucznego. W związku z tym TRABANT jest jedynym samochodem na świecie wytwarzanym w systemie produkcji wieloseryjnej, w którym w tak dużym zakresie wykorzystuje się tworzywo sztuczne do produkcji nadwozia.

Drugą zaletą jest prosty w konstrukcji dwusuwowy, dwucylindrowy silnik, chłodzony powietrzem. Jednakże za tą zaletą stoją również poważne wady: znaczna głośność, duże zużycie paliwa, no i skłonność do dużego zadymiania, a więc zanieczyszczania atmosfery.

TRABANTY 601 podobnie jak w Polsce POLSKIE FIATY 126 p wykorzystywane są w NRD w szerokim zakresie w sportach samochodowych. Na ich bazie powstają między innymi samochody rajdowe i przeznaczone do wyścigów po torach zamkniętych. Z tymi drugimi mogliśmy się zapoznać podczas przeprowadzania ostatnich eliminacji wyścigowych samochodowych mistrzostw Polski.

W tej to imprezie w klasie samochodów o pojemności do 750 cm sześc. (oznaczonej jako klasa 3) startowali zawodnicy z NRD na specjalnie przygotowanych TRABANTACH. Jeden z nich przedstawiam na załączonym zdjęciu.

Wyścigowe TRABANTY 601 pozbawione były zderzaków. W ich miejsce z przodu zostały zamontowane spoilery z dodatkowymi wlotami powietrza do chłodzenia silnika. Na pokrywach przedziału silnikowego popularnie zwanych maskami i otwierających się od przodu ku górze, zamontowane zostały gumowe zaczepy zaciągane na zewnątrz nadwozia, zabezpieczające je przed możliwością otwarcia w czasie wyścigu.

Wnętrze samochodu pozbawione zostało całkowicie tapicerki i siedzeń, poza jednym siedzeniem dla kierowcy. Siedzenie to o lekkim szkielecie wykonanym z tworzywa sztucznego obciągnięte zostało tylko cienką warstwą materiału wykładzinowego. Pojazdy posiadały kierownice typu sportowego o zmniejszonej średnicy. Konstrukcja wnętrza wzmocniona pałąkami rurowymi zabezpiecza głównie dach samochodu przed możliwością wgniecenia w przypadku przewrócenia się samochodu. Wszystkie TRABANTY posiadały specjalne wyścigowe ogumienie niskoprofilowe z gładkim bieżnikiem, zamontowane na obręczach wykonanych ze stopów metali lekkich.

Specjalnie przygotowane silniki rozwijały moce dużo większe od tych jakimi dysponują seryjne samochody.

W zawodach sportowe TRABANTY nie zdołały przeciwstawić się polskim specjalnie przygotowanym „maluchom", które ścigają się w tej klasie, a najlepszy NRD-owski TRABANT, ten z numerem startowym 8 zameldował się na mecie dopiero na 3. miejscu.

Przypomnę, że seryjny TRABANT 601 wyposażony jest w silnik o pojemności 594,5 cm sześc. i rozwija moc 19,1 kW (26 KM) przy 4200 obr./min. Ten dwusuwowy silnik smarowany jest olejem dodawanym do mieszanki paliwowej w stosunku 1 część oleju na 50 części paliwa. Silnik umieszczony jest z przodu, a napęd od niego przenoszony jest na koła przednie poprzez sprzęgło na całkowicie zsynchronizowaną 4-przekładniową skrzynię biegów. Zawieszenie wszystkich kół pojazdu jest niezależne. Hamulce są typu bębnowego, a instalacja do ich uruchamiania hydrauliczna.

Długosc TRABANTA 601 wynosi 3555 mm, ciężar pustego pojazdu od 615–650 kg. Osiąga on prędkość maksymalną 100 km/h i zużywa od 6–8 litrów paliwa na 100 km, co jak na samochód tej klasy jest ilością bardzo dużą.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Sławomir MACHOWSKI,
poszukuje prospektów motocykli i samochodów oraz adresów zagranicznych firm motoryzacyjnych.

Rafał MACH,
nawiąże kontakt listowny z osobami posiadającymi do wymiany adresy firm produkujących samochody ciężarowe oraz osobowe.

Marcin ŻUPNIK,
poszukuje prospektów i katalogów następujących firm: Mercedes, Ford, Toyota, Nissan, Fiat, Honda, Porsche, Volvo i Ferrari. W zamian oferuje prospekty: Pontiaca, Oldsmobila, Multicara, Łady, Volkswagena, Opla, adresy firm motoryzacyjnych, różne naklejki, prospekty najnowocześniejszego sprzętu RTV i komputerowego.

Bartosz MARKIEWICZ,
poszukuje adresów następujących firm samochodowych: Toyoty, Nissana, Jaguara, Renaulta, Peugeota. W zamian oferuje adresy do firm: Volvo, Volkswagen Canada, Mitsubishi, Alfa Romeo, Mazda.

Jerzy AWRAMIUK,
poszukuje do motocykla IŻ 49 z roku 1956 instrukcji obsługi, książki napraw, katalogu części zamiennych i samych części zamiennych do tego motocykla. Poszukuje też wszelkich zdjęć i artykułów na temat tego pojazdu.

ZENON DUTKIEWICZ
Zdjęcie **autora**

29

ENCYKLOPEDIA ZIELONEJ SZKOŁY

JAK PIELĘGNOWAĆ KAKTUSY

1. *Gymnocalycium Mihanovichii*

2. *Parodia Rubriflora*

„Jak pielęgnować kaktusy"? — To częste pytanie spotykane w listach od Was. Kaktusy należą do roślin wyjątkowo mało wymagających, lecz trzeba o nie dbać, jeśli pragniemy by ładnie rosły i kwitły. Pierwszy darowany lub zakupiony kaktus ustawimy zapewne na parapecie okiennym. Jest to dobre miejsce, póki roślin nie za dużo i nie przeszkadzają w otwieraniu okna. Raptem stwierdzamy, że nasza kolekcja tak się rozrosła, że przy każdym otwieraniu okna trzeba je odstawiać na bok. Radzę wówczas wymyślić coś lepszego niż parapet okienny. Mogą to być małe półeczki z boku ramy okiennej lub szeroka i odpowiednio wysoka ława pod oknem w formie kwietnika, na której zmieścimy naszą kolekcję. Bardzo praktyczne będą półki podwieszone na ścianie obok okna.

Jeśli otrzymaliśmy kaktus latem, to radzę nie stawiać go na parapecie słonecznego okna, bo słońce go poparzy i powstaną na nim brunatne plamy. Możecie się zdziwić, że kaktus pochodzący z gorącej pustyni może być poparzony przez słońce na oknie. Niestety tak jest, gdy roślinę wyhoduje się w cieplarnianych warunkach lub w półcieniu, a następnie przeniesie się ją na pełne słońce. Kaktus zakupiony jesienią lub zimą można postawić na parapecie okiennym, gdzie może przebywać przez cały rok, bo stopniowo przyzwyczai się do słońca.

Kaktusy i inne sukulenty można uprawiać w doniczkach i miskach. Niektórzy uważają, że najlepsze dla roślin są doniczki i miski wypalane z gliny, ale to nieprawda. Równie dobre, a dla niektórych roślin nawet lepsze, są doniczki i miski z tworzyw sztucznych. Do uprawy kaktusów, jak już wspomniałem, można wykorzystać kuwety fotograficzne, lecz koniecznie trzeba wywiercić otworki w dnie, aby odpływał nadmiar wody. W jednej kuwecie można zmieścić kilkanaście roślin! W kwiaciarniach sprzedaje się kaktusy w maleńkich doniczkach, lecz te są mało wygodne, bo ziemia w nich wysycha na pieprz w ciągu kilku godzin. Jeśli mamy małe kaktusy w maleńkich doniczkach, to radzę zakupić obszerną i głęboką kuwetę fotograficzną. Wsypać na dno centymetrową warstwę żwiru. Ustawić na nim doniczki, a przestrzeń między doniczkami wypełnić żwirem lub gruzem. Tak ustawione rośliny czuć się będą doskonale i łatwo je można przenosić z miejsca na miejsce. W tym przypadku, gdy rośliny ustawimy na warstwie żwiru nie ma potrzeby dziurawienia kuwety. Możemy ją ustawić na półce lub na jakimkolwiek meblu bez obawy, że wyciekająca z doniczki woda narobi nam szkody. Większe egzemplarze ustawiamy zazwyczaj w doniczkach i wówczas konieczna jest pod każdą doniczkę podstawka zbierająca wodę. Kaktusy bardzo ładnie wyglądają w dużych glinianych miskach, lecz uprzedzam, że miski takie są bardzo drogie.

Gdy kaktus się rozrośnie i widzimy, że jest mu ciasno w dotychczasowym naczyniu, to nadszedł czas by go przesadzić w coś obszerniejszego.

Najlepszą porą do przesadzania roślin jest wiosna i pierwsza połowa lata. **Nie należy przesadzać egzemplarzy z pąkami kwiatowymi, gdyż mogą zrzucić pąki! Nie wolno przesadzać kaktusów jesienią i zimą, gdy zapadają one w okres spoczynku.** Nie ma żadnych ścisłych reguł co do częstości przesadzania kaktusów. Można to zrobić raz w roku lub raz na dwa lata, gdy widzimy, że roślina wypełniła całą doniczkę. Przesadzamy ją wówczas w doniczkę o średnicy o 1–2 cm większą od tymczasowej. Trzeba także przygotować ziemię. Odpowiednia będzie żyzna ziemia z ogrodu lub ziemia do kwiatów zakupiona w kwiaciarni, **do której dodamy 1/3 objętości gruboziarnistego piasku.**

Chcąc wyjąć roślinę z doniczki bierzemy roślinę między palce i uderzamy doniczką lekko o kant stołu. Roślina wysuwa się z doniczki łatwo. Przy przesadzaniu gatunków kolczastych trzeba włożyć na rękę skórzaną rękawicę. Po wyjęciu rośliny usuwamy ostrym nożem filcowate korzenie pokrywające bryłę ziemi, a także korzenie martwe i gnijące, jeśli takie są. Na dno doniczki kładziemy skorupki dla zabezpieczenia otworu przed zasypaniem. Następnie sypiemy nieco ziemi i ustawiamy roślinę na odpowiedniej wysokości. Stopniowo dosypujemy ziemi i ugniatamy ją mocno, szczególnie przy brzegach na obwodzie doniczki lub miski. Po posadzeniu ustawiamy doniczki w miejscu ciepłym, lekko zacienionym, podlewając rośliny dopiero 2–3 dni później.

Najważniejszym zabiegiem w uprawie kaktusów jest podlewanie. Kaktusy należy podlewać umiarkowanie, raczej rzadko lecz obficie, aby woda przesiąkała całą bryłę ziemi i ukazała się na podstawce. Wiosną i przez lato, w czasie upalnej pogody trzeba kaktusy podlewać codziennie. Podlewanie ograniczamy jesienią i zimą, ale uważać należy na kaloryfery, które zimą mogą bardzo szybko wysuszyć ziemię w doniczkach na pieprz. Cały czas trzymamy się tej zasady by, ziemia w doniczkach była lekko wilgotna, ale nie mokra, bardziej sucha zimą niż latem.

Kaktusy mają małe wymagania pokarmowe, toteż jeśli są przesadzane co rok lub co dwa lata, znajdują w ziemi wystarczającą ilość pokarmów. Dodatkowo można je zasilić kilka razy w roku przez podlewanie roztworem Florowitu lub innego płynnego nawozu po rozcieńczeniu wodą według przepisu na opakowaniu.

Kaktusy dobrze się czują na parapetach słonecznych okien, jeśli jednak mamy wystawę południową, to na miesiące letnie warto je przestawić na półkę obok okna lub do ogrodu w miejsce lekko zacienione. W ten sposób stworzymy im bardziej umiarkowane warunki i ułatwimy sobie pielęgnację. Nigdy nie trzeba wystawiać kaktusów z okna na pełne słońce do ogrodu, bo na pewno poparzy je słońce.

Na wszystkich roślinach uprawianych w mieszkaniu i na kaktusach także zbiera się kurz. Dwa — trzy razy do roku trzeba kaktusom zrobić kąpiel. Najlepiej jest wystawić je na balkon lub taras gdy pada deszczyk — kapuśniaczek. Można zmyć kurz zraszając rośliny obficie wodą za pomocą rozpylacza.

Zakwitające kaktusy są bardzo wrażliwe na podziwianie i łatwo je tak zaczarować, że nie zakwitną. **Zdejmowanie doniczek z półki by przyjrzeć się pąkom kwiatowym z bliska, obracanie doniczek, przestawianie, dotykanie pąków powoduje, że przestają się one rozwijać i opadają.**

AUGUSTYN MIKA

Listy O PSACH

DZIŚ O BRUDNYCH ZĘBACH I TARZANIU SIĘ

Pies **Ewy Lichtarskiej** ma brudne zęby. Czytelniczka prosi o informację, co w takim przypadku należy robić.

Zęby są najtwardszym wytworem organizmu zwierzęcego ale mimo to ulegają stopniowemu zniszczeniu. Powolne ścieranie się zębów jest nawet podstawą do rozpoznawania wieku u zwierząt domowych. Opracowano schematy, na podstawie których dość precyzyjnie można oznaczyć wiek zwierzęcia. Również wraz z wiekiem na szkliwie zębowym osadzają się związki mineralne tworzące tzw. kamień nazębny. Ze zwierząt domowych w normalnych warunkach szansę na doczekanie sędziwego wieku mają tylko psy i koty. Zwłaszcza u starszych psów, szczególnie tych pokojowych i rozpieszczonych tłuścioszków, bardzo często silnie rozwinięte kamienie nazębne uniemożliwiają normalne pobieranie pokarmu, powodują rany dziąseł i wypadanie zębów. Później powstają szaro-brązowe narośla, które uciskają dziąsła i powodują ich uszkodzenie. W wyniku urazów dziąseł następuje ich martwica i ogniska gnicia obumarłych tkanek. Objawia się to nieprzyjemnym zapachem z psiego pyska. Konieczna jest wtedy wizyta u lekarza weterynarii — specjalisty psiej stomatologii. W ciężkich przypadkach konieczne bywa podanie narkozy, aby lekarz mógł dokładnie usunąć kamień nazębny i wyrwać zepsute zęby. Aby uniknąć tych nieprzyjemnych zabiegów należy już w młodym wieku zadbać o właściwe żywienie naszego psa. Niewskazane są potrawy słone, a konieczne są chrząstki i kości w kawałkach na tyle dużych, aby zmuszały psa

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

DZIŚ
O BRUDNYCH ZĘBACH I TARZANIU SIĘ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

do ich ogryzania. Podczas ogryzania i gryzienia kości kamień nazębny będzie ścierany. Pomocne są też ćwiczenia w aportowaniu sporych rozmiarów drewnianych drążków. Niedopuszczalne jest natomiast aportowanie kamieni, cegieł itp., gdyż uszkadzają one szkliwo zębowe i tym samym ułatwiają osadzanie się kamienia nazębnego. Wszystkie psy lubią i powinny gryźć i ogryzać — oczywiście tylko przedmioty do tego przeznaczone.

DLACZEGO PIES SIĘ TARZA?

Z takim pytaniem zwróciła się **Dorota Jarząbek z Kielc.** Problem jest dość skomplikowany, bo każdy pies wcześniej lub później wytarza się w czymś śmierdzącym i kłopot gotowy. Podobnie jak my, ludzie, żyjemy w świecie kolorów, tak psy żyją w świecie zapachów. Psy rozpoznają się po zapachu, oznaczają swoje rewiry za pomocą specyficznie dla danego osobnika pachnącego moczu, po zapachu mogą rozpoznawać swoje nastroje i stany fizjologiczne. Zapach jest bardzo ważny w ich życiu. Problem tarzania się psów występuje tylko u psów pokojowych. Te podwórkowe tarzają się bardzo rzadko, a jeśli nawet, to i tak nikomu to nie przeszkadza. Często nasz pokojowy pupil zaraz po wyprowadzeniu go na spacer szuka niespokojnie jakiejś cuchnącej padliny, odchodów lub innej silnie śmierdzącej (w naszym ludzkim odczuciu) substancji. Dlaczego to robi?

Niektórzy sądzą, że na złość właścicielowi, ale to nieprawda...

W naszych mieszkaniach pokojowe psy stykają się z wieloma zapachami, które są obce ich naturze. Wymienię choćby dezodoranty, perfumy, środki piorące, pasty do podłóg itp. W psim świecie ktoś pachnący czymś takim jest traktowany jak w naszym ludzkim społeczeństwie osoba z butem na głowie, liściem łopianu w miejsce spodni i np. z oponą rowerową zamiast szalika. Wszyscy pukaliby się w czoło. Podobnie rzecz się ma z psem pachnącym np. francuskimi perfumami. Takiemu czworonogowi jest po prostu głupio, a inne napotkane psy fukają na niego z obrzydzeniem. Nic więc dziwnego, że czym prędzej stara się on nabrać zapachu maskującego jego nienaturalny aromat. Taki pies chce mieć bardziej psi zapach, podobnie jak my ludzie bardziej ludzki wygląd. Jaka jest na to rada?

Otóż wytarzanego psa należy wykąpać, ale tylko w letniej wodzie bez jakichkolwiek dodatków (w sporadycznych przypadkach można stosować szare mydło). Wszelkie próby tarzania trzeba karcić, ale musimy rozumieć ich przyczynę. Nie perfumujmy naszych pupili, pozwólmy się im kontaktować z innymi psami i kąpmy ich tylko w razie konieczności i to bez jakichkolwiek aromatycznych dodatków.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

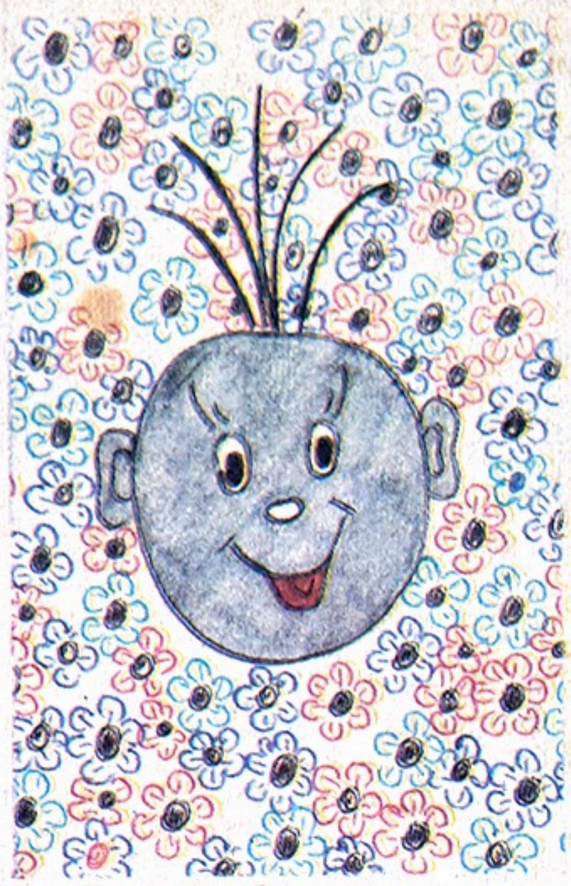

Autorką mego portretu jest **Emilia Grabińska,** którą zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

„...na co teraz można jeszcze czekać, Rzepie?! O trzeciej po południu jest już ciemno, plucha, zimno i beznadziejnie. Będzie jeszcze gorzej. Mój chłopak pisze do mnie coraz rzadziej, matematyca uwzięła się na mnie. Dno!..."

Tak pisze mi Anka z Bydgoszczy. Same zmartwienia. To jesienna chandra, Aniu. Przecież mimo wszystko jest na co czekać: na Świętego Mikołaja, na choinkę, na coraz dłuższy dzień (już wkrótce!), na ferie. Głowa do góry!

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

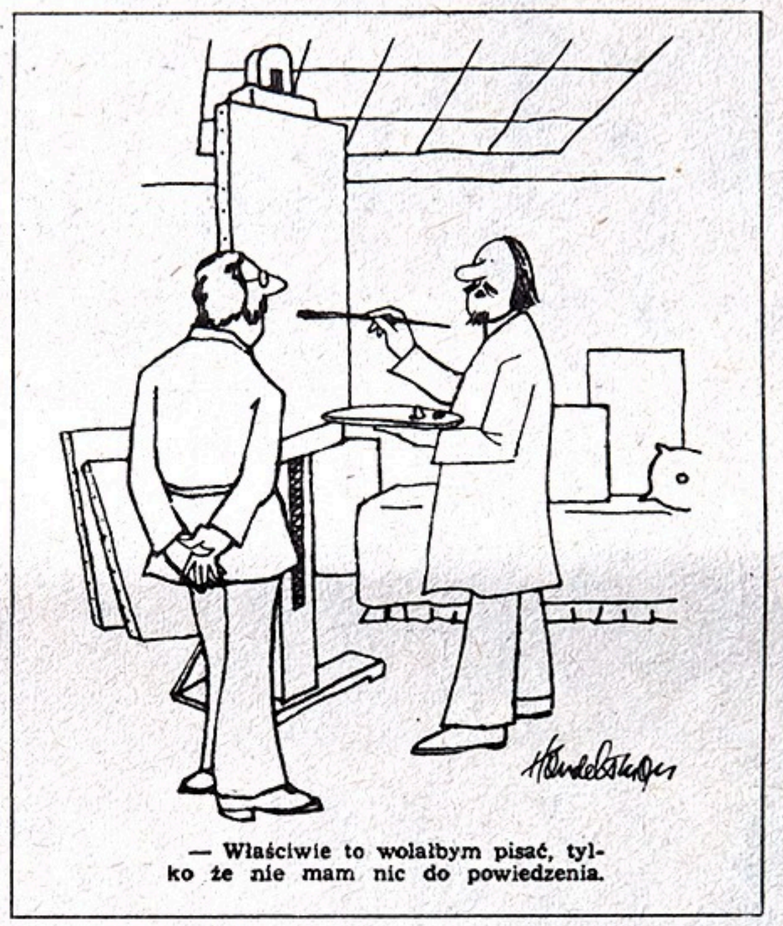

— Właściwie to wolałbym pisać, tylko że nie mam nic do powiedzenia.

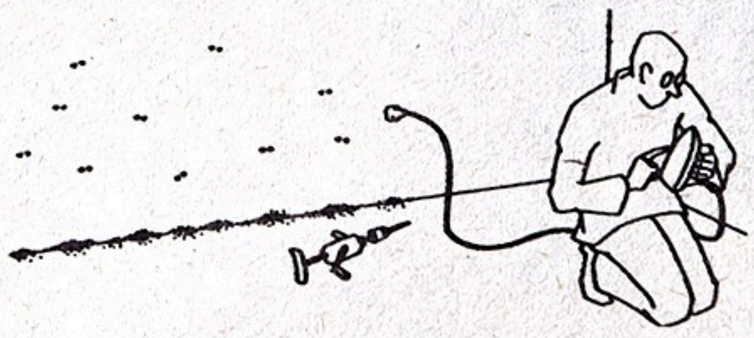

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperał dla Was **Tomek Wlazek,** którego zapisuję do klubu.

NOWE PAPIEROSY!

Projektowała **Dorota Michalska,** którą przyjmuję do Rzepklubu.

cia? — upomniała się Celina. — Przecież Kocia miała przyjść zaraz po obiedzie!

— Przyjdzie! — uspokoił ją Gucio. — Kiedy tu jechaliśmy, widziałem pannę Konstancję, jak wychodziła z domku.

— No, to dlaczego nic nie powiedziałeś? Bylibyśmy ją zabrali.

— W żaden sposób Malinko nie masz racji — oświadczył uroczyście Gucio. — Ja szanuję indywidualną wolność człowieka. Jeśli taka młoda osoba wychodzi z domu, w dodatku pospiesznym krokiem, to może mieć jakiś cel, z którym nie chciałaby się zdradzić. Uważam, że stawianie jej w sytuacji, w której czułaby się zmuszona do wykrętnych odpowiedzi, byłoby niewłaściwe i nawet nieżyczliwe.

— Pleciesz Guciu — powiedziała pobłażliwie Malinka. — Co ty tam wiesz o młodych osobach!

Gucio zasępił się i na pociechę zaczął poważną rozmowę z A.W. o skutkach stanów nerwowych młodzieży, na późniejszy rozwój chorób gastrycznych u ludzi starszych. A.W. słuchał z powagą i zrozumieniem i zadawał tyle pytań, ile starczało, aby podtrzymać zapał Gucia. Na szczęście wykład przerwało nagle wtargnięcie Konstancji. — Słuchajcie! — powiedziała do Feli i Lucynki. — Tort jest stanowczo za słodki! Byłam u Sabinki, złapała mnie na schodach!

— Nie smakuje im! — zmartwiła się Fela.

— Wprost przeciwnie! Są zachwyceni! Co prawda nie doszło jeszcze do zbiorowej degustacji, ale Sabinka wydłubała kawałek z boku i orzekła, że to nareszcie uczciwe ciasto. — Widać, że cukru nie żałowano! — powiedziała. Ona was zaraz zaprosi, więc uważajcie, bo to się nie da jeść!

— Ale jeśli Sabinka jest zadowolona!

— Uprzejmie proszę państwa kochanych na szklaneczkę wina z tortem — powiedziała uroczyście Sabinka, stając w progu. — Proszę się nie krępować! Po sąsiedzku proszę!

No cóż! powstali uroczyście i skierowali się do drzwi. — Może by zabrać krzesła! — szepnęła praktycznie Konstancja.

Ale krzesła nie okazały się potrzebne, bo i tak prawie wszyscy stali, co ze względu na szczupłość miejsca było dużo praktyczniejsze. W ciasno stłoczonej grupie Fela zauważyła paru znanych sobie z widzenia lokatorów. Byli to zapewne spóźnieni kopertowicze, których Sabinka wielkodusznie zatrzymała na chwilę. Po kątach pętało się sporo dzieci, ubranych na biało i niewygodnie.

O ile w tym pokoju panowało coś w rodzaju uroczystej ciszy, o tyle z sąsiedniego, mniej reprezentacyjnego dobiegał gwar wesoły i nieskrępowany. Fela domyśliła się, że właściwa, rodzinna część uroczystości odbywa się w warunkach skromniejszych dekoracyjnie, ale za to bardziej trafiających do przekonania, gdyż przez uchylone drzwi przesączał się delikatny aromat potraw mięsnych, zaprawionych bogato cebulą.

Sabinka miała na wszystko gospodarskie oko i wprowadziwszy nowych gości, pchnęła od razu w ich kierunku Jolantę z tacą, na której stały kieliszki z winem i talerzyki z tortem. — Pomogę ci! — powiedziała Fela i podała Celinie i Lucynce przeznaczone dla nich porcje. — Ładną masz sukienkę! — Jolanta unosząc wyżej tacę prześlizgnęła się wzrokiem po swej śledziowato chudej figurce. — Zdjęłam te majtki — szepnęła konspiracyjnie — nie mam w ogóle żadnych! Dlatego to leży! — Jolka — szturchnęła ją nagle Sabinka. — Już się tu z państwem obłatwiłaś? Nie gap się! Matka chrzestna nie ma wina! Skocz po butelkę!

Chrzestna siedziała w złoconym fotelu, pod zwisającymi liśćmi palmy. Zdawało się, że drzemie, ale jej półprzymknięte niebieskie oczka z poczuciem wyższości lustrowały zbitą gromadkę, zatrzymując się od czasu do czasu na twarzy usiłującego ją bawić Dominika, który jako chrzestny siedział obok niej wprawdzie też na fotelu, ale dużo skromniejszym.

Był jeszcze pełny dzień, ale w pokoju tęczowymi blaskami lśnił kryształowy żyrandol, otoczony delikatną mgiełką dymu i pary. Postanowiono otworzyć okna, Sabinka jednak zaprotestowała, ze względu na nowe firanki, które mogłyby się podrzeć. To przecież nie zabawa — to uroczystość!

— Możemy już chyba pójść? — szepnęła Celina, chociaż dostało jej się względnie honorowe miejsce na własnym krześle. Ale w tej chwili trzasnęły drzwi wejściowe i wkroczyli młodzi ludzie obładowani aparatami i kablami.

— Miejsce proszę zrobić! Miejsce, miejsce! Pani gospodyni! Jak tu jest z kontaktami?

Cdn.

NA TROPIE SKORPIONA 22

TADEUSZ RACZKIEWICZ

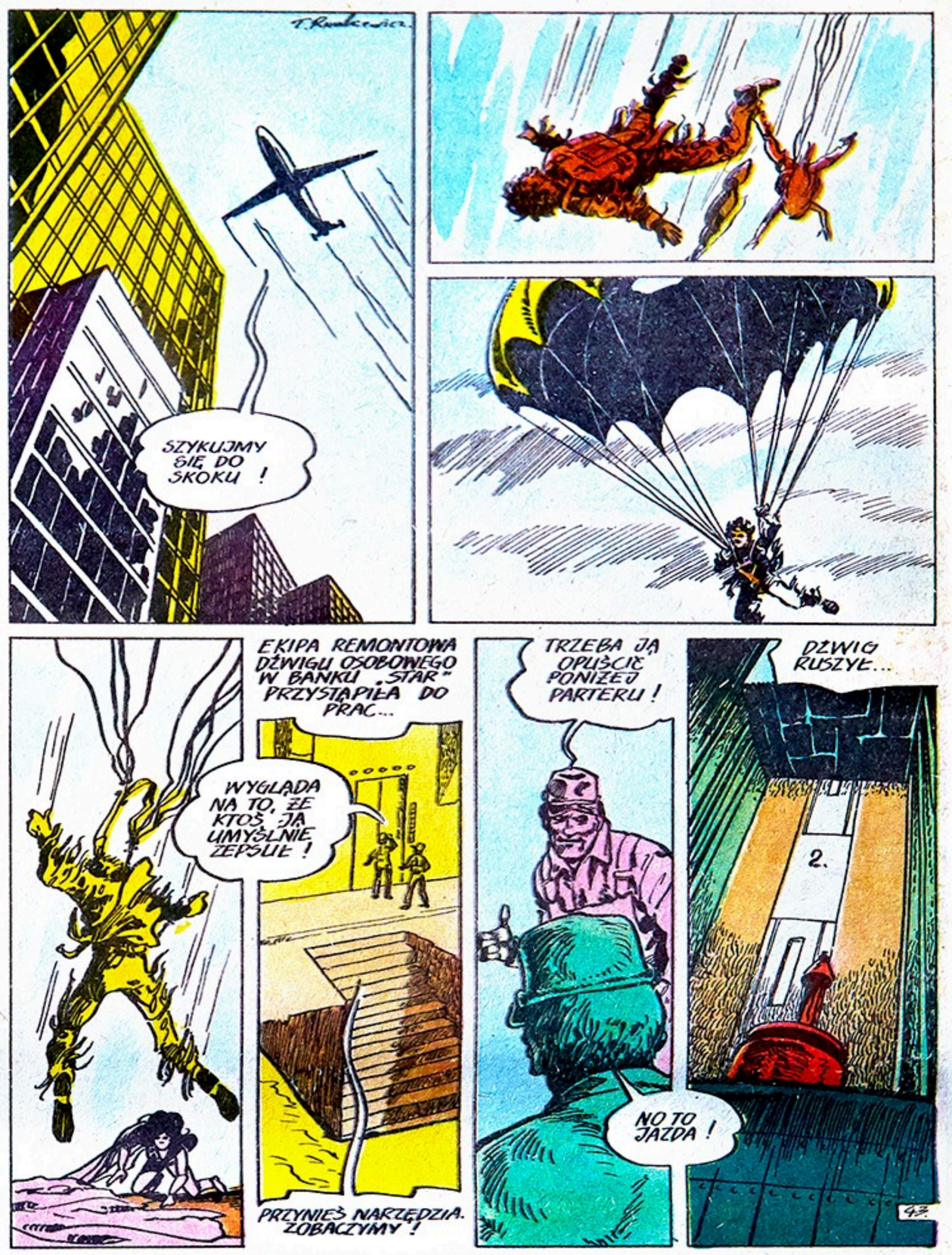

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 144 (4385)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40 003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403 Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Boguszewska
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 4164/C/87. K-93.
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

— DAJ MI — zwraca się pan Mądrala do żony — dwadzieścia siedem złotych na autobus.

— Niestety, mam tylko tysiąc w jednym banknocie...

— Trudno, będę musiał pojechać taksówką!

*

ŻÓŁW bardzo pragnie wprowadzić w czyn jakieś nowe pomysły.

— Słuchaj — zwraca się do krowy na pastwisku — może otworzymy tu sobie bar mleczny?

— Świetna myśl! — cieszy się krowa. — Ale jak?

— Zwyczajnie: ty będzisz dostarczać mleko, a ja będę służył jako stołek...

51

ODPOWIEDNIA DZIEWCZYNA

Maria Krüger

— To jego mama tak go nazywała — wyjaśnia, niezupełnie mijając się z prawdą Fela. — Zresztą jemu się to bardzo podoba — dodała niepewnie.

— To brzmi ładnie: á vous... — powiedziała w zamyśleniu Celina i to małe nieporozumienie wydało się Feli pełne wdzięku.

Rozgwar za ścianą poderwał je do roboty przy obiedzie. Wtedy nieśmiało zapukała Lucynka, przynosząc kruche słone pierożki do obiadu, własnej roboty, jak zapewniła. Był to na pewno praktyczny pomysł Konstancji i od razu stworzył atmosferę wesołej zażyłości, która zwykle towarzyszy twórczości gastronomicznej. Teraz Celina mogła mówić: — No, dziewczynki, pokażcie jak to robicie! — i poprawiać dobrotliwie ich błędy, wynikające ze zbyt małego doświadczenia.

A.W. Prandota powrócił z garażu po odprowadzeniu mercedesa i mimo zaproszeń Darka ukazał się we właściwym momencie z kwiatami, zwykłymi wiejskimi kwiatami, które kupił nie w kwiaciarni, ale na targu. Mimo bowiem radosnych wydarzeń w swoim życiu uświadamiał sobie jasno, że jego sytuacja finansowa nie była w tej chwili najweselsza. Być może wcale nie uważał tego za żart, kiedy chuchnął na pięciozłotówkę od matki chrzestnej.

Tymczasem w sąsiedztwie szumiało, drzwi do sieni chwilami pozostawiano otwarte i goście wchodzili i wychodzili swobodnie, jak się tam komu podobało. Na podwórku stały dwa obce samochody i motocykl, przybrany, nie wiadomo dlaczego, zielonymi gałązkami. Na ławce pod chudym drzewkiem siedziała Klepka, ochrzczona dziś na Klementynę, w swojej białej, połyskującej tu i ówdzie srebrnym szychem sukni, podpiętej chytrze szpilkami, żeby nie dotykała ziemi. Otoczona była dość ciasno koleżankami, które płonąc na zmiany podziwem i zazdrością, zachwytem i szyderstwem chwaliły lub wyśmiewały jej toaletę i ogólny wygląd. Ale prawdziwe podniecenie wywołała tak naprawdę laleczka Barbie, laleczka, której posiadanie dopiero czyniło Klepkę-Klementynę pełnowartościową obywatelką klasy.

— Wszystkie mają Barbi, albo najmarniej Fler! — płakała gorzko ówczesna Klepka. — Tylko ja nie mam! — Nawet na wywiadówce słyszała Sabinka delikatne aluzje na temat upośledzenia Klepki, które to upośledzenie może wypaczyć charakter dziecka, ba! — pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki. Sabinka zgryzła się tym, ale nie ustąpiła. Przed nią rysowały się jak zmora wielkie koszta chrzcinek. Zagraniczna laleczka, plus jej toalety kosztowała tyle, ile ów wspaniały dywan. Dopiero kiedy Klepka krzyknęła, iż nie życzy sobie być ochrzczona za cenę Barbie — wtedy Sabinka złamała się i poprosiła w liście brata Dominika o to cudo. No i dobrze się stało.

*

Tę bajeczkę o laleczce Barbie opowiedziała Celina ze śmiechem i zgorszeniem przy kończącym się już obiedzie. Zamyśliła się potem i westchnęła, bo uprzytomniła sobie, że nie tylko dziewczynki są skłonne do szaleństwa, żeby dostać laleczkę Barbie!

— Uwaga! Ktoś puka... — zawołała spłoszona Fela. — A my już nie mamy więcej krzeseł! To ja porozmawiam z Sabinką! Ja!

Ale w drzwiach stał Gucio z Malinką i bardzo z siebie zadowoleni trzymali cztery campingowe, składane krzesełka. Przydadzą się! — oświadczył Gucio. Oczywiście, że się przydały, tak, jak przydał się wczorajszy placek z kruszonką. — A Ko-

Dokończenie na str. 7